

Tadeusz Frąckowiak

NIE JEST ZA PÓŹNO

Rzecz o drodze, wędrowaniu i spolegliwym nauczycielstwie

„Trzy są sposoby zdobywania mądrości.
Pierwszy to refleksja – to najbardziej szlachetny,
następnie naśladowanie – jest on najłatwiejszy,
a trzeci to doświadczenie – najbardziej gorzki ze wszystkich”.

Konfucjusz

I. Droga albo: derek, hodos czyli via

Spowinowacona z antropologią filozoficzną i teologią drogi metafora cykliczności ludzkiego bytowania każe dopatrywać się w losie człowieka pielgrzymstwa i pielgrzymowania, wędrówki i wędrowania, a często tułaczkiej niedoli¹. Wszędzie tam droga nabrała wyraźnie znaczenia przenośnego.

Jest symbolem losu. Rozmaicie mówią o tej drodze i różnie ją nazywają narody oraz kultury świata: Semicci *derek*, Grecy *hodos*, a łacinnicy *via*². Życie człowieka jest wędrówką, kroczeniem po obcej, nieznannej ziemskiej przestrzeni z zamiarem poznania jej i ucłowieczenia. Raz więc człowiek zmuszony bywa do wspinaczki po drabinie danego mu czasu, aby niespodziewanie „obsunąć się w starość”. Często zmienia swoje życiowe przystanki jakby chciał odnaleźć marzenia i nadzieje. W obawie, że marzenie może „zeteleć” – co nie tak znowu rzadko zdarza się w każdej porze życia – co rusz przyspiesza kroku chociaż czas dławi mu oddech³. Jednak i tak bywa, że marzenia gonią za nim. Może troszczyć się o jego wątłą nadzieję, o to wreszcie, aby nie ustał w odkrywaniu znaczenia swego tajemniczego istnienia przybranego w szaty *homo viator*?

Z czasem doświadczenia własne i doświadczenia innych podpowiadają mu, że ciągle był, że ciągle jest możliwością i aktualizacją wyobrażeń kultury o dobrym życiu, o wartości człowieczeństwa, odkrywaniu nowych światów.

¹ Zob.: *Życie Duchowe*, 1995/5.

² Por. R. E. Rogowski, *Być w drodze. Szkic do teologii drogi*, w: *Życie Duchowe*, 1995/5, s. 14 i kolejne.

³ Zob. E. Szurnańska, *O wędrowaniu...*, tamże, s. 27 i kolejne.

2. Drogi i przystanki życia: gdzie i ku czemu kroczą ludzie?

Jaka jednak jest ta tak rozmaicie nazywana przez wielkie kultury, przez narody i przez zwyczajnego człowieka droga ludzkich istnień? Co tę drogę buduje, a co niweczy? Co ją wreszcie znaczy, a co gubi i zamazuje niczym jesienna mgła lub zapuszczony las o zmroku, gdzie niespodzianie drogi zarastają i „kończą się nagle chaszczami” w których nie postąpiła ludzka noga⁴.

U A. Schopenhauera⁵ drogę człowieka wytyczają i skazują na nią:

a) los,

b) własne chcenie.

F. Nietzsche⁶ poddaje z kolei krytycznemu osądowi „epoki” biegnącego po drodze niebezpiecznego życia. Zdaje się bowiem być ono „rzadkimi oddzielnymi momentami najwyższego znaczenia oraz nieskończonej liczby przerw”⁷. U. M. Schelera⁸ zaś kojarzyć się ono będzie z cierpieniem, śmiercią i z dalszym życiem, a u J. G. Fichtego⁹ z powołaniem człowieka. P. Teilhard de Chardin ustawi na tej drodze drogowskazy ze szczęścia, cierpienia i miłości¹⁰. Wielu zapewne będzie sądzić, że jest ona swoijskim i swoistym szlakiem przebywanym przez odchodzące w przyszłość pokolenia, budowanym z natury, kultury, czasów dawnych i transcendencji wedle rozmaitych wyobrażeń ludzi o celu wędrowania, bezpieczeństwie, sprawności, dzielności i wielu innych wartościach obwarowanych kodeksem życia często z tej racji zwanym Dekalogiem Życia.

Droga ma swój początek. Ma też swój koniec – swój kres, w którym K. Raner¹¹ tak, jak tego chce Chrześcijaństwo, dopatrywał się spełnienia życia. J. Tischner¹² związał ze światem ludzkiej nadziei, a J. Szczepański¹³ z dynamizmem społecznym budującym pomniki sławy i kultury. Jakby na to nie spojrzeć, od początku wędrowania los i własne odkrywane chcenie niby źle dobrane rumaki zaprzęgnięte do rydwanu wzorowanego na heliosowym raz ciągną ku niebu i słońcu. Kiedy indziej galopują w stronę księżyca lub ku ziemi, rozchodzą się w dwie różne strony hamując bieg wehikułu spełnienia pragnień i marzeń. Tworzą się z tej galopady sił (dynamizmów) budujących lub niszczących człowieka trzy grupy wędrowców. Zazwyczaj stanowi o nich dominacja jednej z trzech

⁴ M. Heidegger, *Drogi lasu*, Warszawa 1977, s. 5.

⁵ A. Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, Warszawa 1974, s. 238.

⁶ F. Nietzsche, *Wieża radosna*, Warszawa – Kraków 1910-1911, s. 167, oraz: T. Gadacz, *Wypisy z ksiąg filozoficznych. O życiu, o śmierci*, Kraków 1991, s. 39.

⁷ Tamże, s. 40.

⁸ Zob. K. Wojtyła, *Zagadnienie przedmiotu moralności. Człowiek i moralność*, Lublin 1991, s. 131 i kolejne.

⁹ J. G. Fichte, *Powołanie człowieka*, Warszawa 1956, s. 152.

¹⁰ P. Teilhard de Chardin, *O szczęściu, cierpieniu, miłości*, Warszawa 1981, s. 66.

¹¹ Patrz: *Kronika Chrześcijaństwa*, Warszawa 1988, s. 143.

¹² J. Tischner, *Myślenie według wartości*, Kraków 1994. Zobacz również: Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994.

¹³ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1984.

rodzajów postaw przyjmowanych wobec życia nad pozostałymi: a) szczęścia spokoju, b) szczęścia przyjemności, c) szczęścia rozwoju (rośnięcia)¹⁴.

Pierwszym jest typ wiecznie *znużonego wędrowca* (pesymista). Dla pesymisty życie jest pomyłką albo przykrym żartem ponurego Demiurga. Utrudzony codziennością, znużony przedwcześnie wędrowiec-pesymista chce jedynie odpocząć...

Drugi z typów obejmuje wszystkich tych, którzy skorzy są do ścigania się ze szczęściem skrytym za przyjemnością. Tym też zwykli się oni różnić od „żarliwców” skłonnych z kolei do dramatycznego nawet porwywu na wielką przyszłość kuszącą szczęściem rośnięcia.

Na początku drogi nie brakuje ani sił życiowych, ani marzeń, ani złudzeń w wielkość człowieka i własną pełnię szans realizacyjnych. Rozrzutność gestu, słowa i nadużycie bez racjonalnego umotywowania siły usprawiedliwia i kompensuje szczerze witalną mocą każdy następny dzień. Ale przychodzi kres młodości. Zapowiada go chwila, „kiedy pragnienia kapitulują w obawie przed nieznanym jutrem”¹⁵. Odtąd każde dziś nie jest już tak młode, aby liczyć na hojność odradzającego jego pełnię psychiczną i fizyczną kolejnego poranka. Każde „dziś” jest jednym słowem biedniejsze od wczoraj, ale i ... o wczoraj. Zatem zmęczony schopenhauerowski wędrowiec doszedł do mety. Wreszcie zdołał zrozumieć, że pierwsze czterdzieści lat naszego życia dostarcza tekstu, trzydzieści następnych daje do niego komentarz i dopiero on pozwala nam w pełni zrozumieć sens tekstu, jego budowę, morał i wszystkie subtelności¹⁶. Wie i to, czego nie pojmował na początku drogi: „By poznać, jakie krótkie jest życie, trzeba się zestarzeć, czyli przeżyć długie lata”¹⁷. Pojął też – o ile tylko wędrował długo, a powodziło mu się dobrze, że¹⁸:

1. „O zamożności decydują obyczaje, a nie bogactwa” (Montesquieu).
2. „W państwie rządzonym dobrze wstyd być biednym, w państwie rządzonym źle – bogatym” (Konfucjusz).
3. „Świat jest zły i jeszcze mu się to ułatwia” (Kafka).
4. „Nie ma takiej krzywdy, której by nie można przebaczyć” (Wyszyński).
5. „Tylko mali ludzie boją się o prestiż, wielcy go mają” (Čapek).
6. „Każdy chciałby od razu być kimś, nikt nie chce dorastać” (Goethe).
7. „Nadmiar wiedzy jest równie szkodliwy jak jej brak” (Zola).
8. „Starym jest się wówczas, kiedy nie ma potrzeby unikać grzechów, bo one nam już nie grożą” (Flaubert).
9. „Lepiej nie mówić nic, niż mówić o niczym” (Kotarbiński).

¹⁴ Por. A. Schopenhauer, *op. cit.*, s. 238.

¹⁵ Tamże, s. 262.

¹⁶ Tamże, s. 269.

¹⁷ Tamże, s. 260.

¹⁸ Wszystkie cytowane tu aforyzmy i myśli zaczerpnięte zostały z: J. IIlg, *Księga aforyzmów*, Katowice 1998; J. Glensk, *Aforystykon*, Opole 1992.

10. „Uczonym, którzy stają się politykami, zwykle przypada rola komiczna: muszą być czystym sumieniem polityki” (Nietzsche). Oczywiście jest, iż podjęta tu próba sporządzenia dekalogu mądrościowego nie może być w pełni udana bez wskazania na „Cztery Szlachetne Prawdy” hinduskiego księcia, który stał się ascetą. Oto one:

1. Życie jest cierpieniem.
2. Cierpienie wplecione jest w ciąg przyczyn i skutków.
3. Cierpienie może ustać.
4. Istnieje droga do tego ukojenia¹⁹.

Rację bytu ma i kolejne twierdzenie jakby nawiązujące do teorii metempsychozy i „Koła Przemian”, redukcjonistycznej metafizyki powszechnego przemijania, a kierujące się ku wrotom etyki dzielności i czynu. Sformułowano je tak: „Świadomość marności wszystkiego czym jesteśmy i z czym mamy do czynienia nie wyklucza czynu, ale go nakazuje. Piętnastowieczne „memento mori” – pamiętaj, że umrzesz i starorzymskie „carpe diem” używaj dnia, to dwie strony tego samego przykazania mądrości”²⁰. W twierdzeniu tym dostrzec da się też obecność imperatywu pedagogicznego następującej treści: „Naucz się rozpoznawać to, co nie ma znaczenia, a potem nie zwracaj na to uwagi”²¹. Imperatyw z kolei sugeruje pytania o związek między sensem życia i wychowaniem jako drogą wiodącą ku niemu. Sensowne życie stawia przecież na wychowanie, gdy: a) demaskuje bezdroża ludzkich egzystencji, b) ogranicza patologię ludzkich namiętności, c) odsłania panoramę ludzkiego powołania, przeznaczenia i spełnienia.

3. Edukacja i los Terejusza

Homo viator idzie i szuka zatem siebie w bezmiarze ludzkich istnień: niekiedy tak, jak Pantagruel u Rabelais'a czy Guliwer Swift'a. Nie chce ulec tułaczem beznadziei, upodobnić się jak w wyobrażeniu A. Rimbauda do bezwolnie toczzonego koła egzystencji, buddyjskiego wizerunku narodzin ku nicości czy tybetańskiego koła życia. Czasem tułacza beznadziejność niespodziewanie przemienia się w szansę *homokreacji*. Takim sposobem bezzczasowość i pozaprzestrzeń, gdzie nieuchronnie biegnie droga życia, przestają napełniać niepokojem i strachem. Odsłaniają mosty łączące nieznanne, bezimienne i niepewne z realnym, określonym i możliwym. Niekiedy perspektywę homokreatywności tworzy szkoła nie szczędząca starań aby tak, jak Mały Książę²² mógł dojrzeć inne światy, dostrzec inne planety, słońca i księżycy ludzkich tęsknot za niespełnionymi dotąd

¹⁹ Zobacz: T. Honderich (red.). *Encyklopedia filozofii*, Poznań, s. 97-99.

²⁰ J. Bocheński, *Podręcznik mądrości*, Kraków 1994, s. 19.

²¹ H. Jackson Brown, *O mądrości*, Poznań 1995, s. 7.

²² Można w tym miejscu posłużyć się wieloma innymi przykładami, dobrze ilustrującymi pedagogiczne sensy przyszłości odczytywanej z przeszłości. Będą to zapewne słynne podróże Guliwera, co po angielsku znaczy tyle co „mewa” lub „dudek”; bohaterowie Bacon'a wędrujący po Nowej Atlantydzie; postaci z książek Haringtona wydelegowane aż do Oceanii czy wreszcie te ze świata Utopii, Miasta Słońca, Kalopei etc., etc. Wszystkie one „doświadczały” życia podług reguł ładu społecznego wymyślonych w krainach. Zobacz na ów temat: L. Szaruga, *Przyszłość przeszłości*, w: Świat Książki, Magazyn Klubowy 1998/5, s. 44.

wizjami szczęścia, dobra i piękna. Ale rzadko. Z reguły szkoła i edukacja delegują homo viatora w daleką podróż i po to tylko, aby umasować raz tischnerowskiego *homo sovieticus*, a innym razem dać szansę zaistnienia *ex se natusowi* lub *homo hubrisowi*.

Od wielu dziesiątek lat edukacja raz broni się a raz unika losu Terezjusza. Często udaje, że jest niewidoma i bezkrytycznie formuje człowieka, który działa z najbardziej altruistycznych pobudek, ale tworzy zło²³; jest pełen ufności w siebie, a poza sobą nie traktuje nikogo poważnie. Niepokoi, że edukacja od tylu lat wykazuje zadziwiającą odporność na zmiany mimo dokonujących się wokół niej prób poszukiwań rozwiązań dylematu wiary i rozumu, różnych interpretacji dziejów i przyszłości człowieka. Ciągłe błędne ideologie albo neopozytywistyczna wiedza nie dają dostępu do wychowania wiodącego od wiary przez nadzieję do pewności kształtowania serca „rozumiejącego” w miejsce serca „kamiennego”. Nie dziwi zatem, że życie przynosi nieznane doświadczenie prawdy. Nie wiadomo gdzie, nie wiadomo kiedy pojawiają się rozdroża nieznanych doznań. Gdzieś zapodziewa się litania zacnego życia, a wraz z nią czynna dobroć serca i życiowa mądrość. Ale czy tak być musi?

4. Słów kilka o dydaktyce drogi człowieka

Trudno przytoczyć wiarygodne dowody nadchodzenia jutra rozumiejącego dążenia, troski i niepokoje homo viatora. Winna jest temu współczesność pełna egzystencjalnego smutku, melancholii, a nieraz zwątpienia. Wielu sądzi, że współczesność ma ku temu ważne powody. Wielu myśli, że społeczeństwo i tworzące je wspólnoty dziedziczą przeszłość nie akceptowaną przez aktualność, ale także źle widzianą przez kapryśną przyszłość. W takim społeczeństwie autorytet i wiara, rozum i uczucie, scientyzm i neopozytywizm, oświecenie i postmodernizm stają naprzeciw siebie. Walczą o człowieka, co pospolicie myli się z celowością wychowania, edukacją, reformą szkoły itd. Może właśnie dlatego dydaktyka i edukacja są w drodze. Zamierzają być drogą człowieka. To raczej dotąd nie przydarzało się pedagogii powojennych „epok” istnienia Polski:

- wychowania do konfrontacji ze światem i minionym czasem, Bogiem Chrześcijan i prawem dwóch kamiennych tablic;
- nastawienia na ograniczoną ideologią socjalistycznego państwa, konieczną i wymuszoną Deklaracją Praw Człowieka koegzystencję ze światem innych ideologii, ustrojów, światopoglądów i społecznych porządków;
- przygotowania do egzystencji na poziomie i w zakresie kompetencyjnego minimum w jednoczonym świecie zachodnich ustrojów liberalnych.

Nowe czasy odsłaniają dotąd nieznane szlaki ludzkiego wędrowania, pielgrzymstwa i tułaczki po nieznanym świecie doznań i doświadczeń. Nasilają nowe problemy i dylematy życia, pracy, wychowania. Z wędrowaniem i „byciem w drodze” koja-

²³ Patrz Cz. Miłosz, *O utopiach i apokalipsie*, w: K. Janowska, P. Mucharski (red.), *Rozmowy na koniec wieku*, Kraków 1997, s. 9 i kolejne.

rzy się teraz swoboda – w tym przypadku wolność od przywiązania do nie sprawdzających się teorii, koncepcji reform szkoły, pedagogicznych innowacji i reorganizacji systemów oświatowo-wychowawczych. Dydaktyka jest tego świadoma. Wie, że nie jest i nie będzie jedyną drogą człowieka. Ale zarazem rozumie, że nie może rezygnować z wędrowania z człowiekiem. Zapewne dlatego pyta: „Co ważniejsze: jak uczyć czy czego uczyć?”. Tym pytaniem otwiera się na człowieka jako obietnica troski o niego oraz powiernictwo nadziei na potrzebną w losie ludzkim pedagogiczną obecność. Aby podróży w dorosłość czasem nie zamienić w tułaczkę dobrze dziś znaną tym, którzy poprzez szkołę znaleźli się nagle na bezdrożach egzystencji, eksponuje problem obiektywności myśli pedagogicznej, niezbywalnej potrzeby wartościowania i upowszechnienia wiedzy. Na koniec dostrzega, jak bardzo w pedagogii potrzebna jest władza radykalizmu aksjologicznego nad myśleniem i nad działaniem. Takim sposobem *dydaktyka drogi człowieka* i *dydaktyka w drodze* zaczyna od nowa nastawiać się na doświadczenie, czym jest chleb będący w podróży: *ów wiatyk* – pokarm wędrujących i odkrywających coraz rozleglejsze przestrzenie swojej obecności w losie innych oraz innych w ich własnym losie. Tak się określając odnajduje nowe sensy wychowania i kształcenia. Jest nadzieją na inne, na nowe i na lepsze jutro. Jak w metaforycznym myśleniu W. Ralegha czasami dydaktyce drogi człowieka jest potrzebna pątnicza szata ciszy. Kiedy indziej niezbędne tej nauce są: *kostur z wiary*, aby wspierał w chwilach zwątpienia sensowność poznawczego wysiłku; *sakwa radości* odkrywania prawdy, aby wzmacniała w drodze do człowieczeństwa; *chleb z mądrości ziaren życia*, aby nie przymierała głodem doświadczenia pomimo dostępnych jej faktów społecznych i żeby nie głodziła tych, którzy nie wiedzą jak i dokąd wędrować; *bukłak ze źródła prawdziwego poznania* co odświeża, pozwala kroczyć dalej po śladach ludzkich stóp.

Czasem Cervantes i Berlin takiej dydaktyce budują całą perspektywę metodologiczną i teoretyczną wizję szans człowieka na odnowioną edukację. Poprzez to wyłania się z zapomnienia nauka przewyżczająca sartre'owską atmosferę niepokoju egzystencjalnego, dochodzącego do znaczenia w następstwie braku jasnego obrazu przyszłości, trwania przez słabość, umierania przez przypadek. To przydarza się w czasach nie chroniących drzewa życia, bezmyślnie odwracających je, aby korzeniami sięgało nieba...

W takich czasach jak te dzisiejsze staje się oczywiste, że tendencje poznawcze dydaktyki muszą wyrastać z pedagogicznej oferty – motywu życia i nadziei, wiary i rozumu (*fides et ratio*). Pozwala to bowiem rozumieć ważkość pytania o autentyczność XX wieku i tożsamość człowieka, który pomimo edukacyjnego wysiłku zgubił świadomość własnej wartości. Nie umie się odrodzić, gdyż nadal skłonny jest przeciwstawić *etyczno-racjonalny porządek kultury apollińskiemu prawu do dionizyjskiego stylu życia*. Czy jednak dydaktyka ugasi niepokoje odchodzącego już w przeszłość XX wieku? Na ile próby odnowy edukacyjnej zdołają przeciwstawić się szekspirowskiemu dramatowi egzystencjalnemu? Oba pytania długo pozostaną bez odpowiedzi. Obie odpowiedzi wywołałyby złudne wrażenie jutra pełni nasycenia wszelkim dobrem lub ... budziły wraże-

nie *sentymentalnego zniekształcenia świadomości* przez nadmiar wiedzy *tragicznej*. A to się przecież może przydarzyć na przełomie wieków właśnie pedagogii poszukującej drogi człowieka. Tymczasem na przełomie wieków potrzeba mądrości.

5. O tym, że czasami trzeba się zatrzymać

Skoro wielkość pedagogicznego zadania ma wynikać z potrzeby wyciągnięcia ciepłej ręki w stronę wędrujących z wyboru, konieczności, obowiązku lub przymusu czasami trzeba się zatrzymać; podać rękę każdemu kto tego pragnie i oczekuje. Trzeba również wówczas powiedzieć (nawet gdy się nie zna teorii kontaktów interpersonalnych, szczegółowych założeń personalizmu, komunikacji i filozofii dialogu etc., etc.): „Do-brze, że jesteś”. Przecież to takie ludzkie, że ciepło się pamięta; że się go nigdy nie zapomina; że jest ono człowiekowi tak bardzo bliskie i dobre jak chleb. Może w tym tkwi cała istota, sens pedagogicznego sprawstwa i nigdy nie jest na to za późno? Wydaje się, że tak jest w istocie, gdyż każda ludzka droga ... „biegnie osobno, ale w tym samym lesie. Często wydaje się, jakby jedna była podobna do drugiej. Ale tak się tylko wydaje. Drwale i leśnicy znają te drogi. Wiedzą, co znaczy znaleźć się na drodze lasu”²⁴. Wiedzą, co to znaczy także *prawdziwi pedagodzy*.

²⁴ M. Heidegger, *op. cit.*, s. 5.